Rok I. Lublin, 5 lipca 1925 r. № 27.



ORZEŁ BIAŁY.

TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



MODLITWA.

Kiedy Heljasz, podany gonitwie
Upadł na puszczy, wołając:
„O dosyć, Panie! Oto już nie mogę,
Weź duszę moją, skończ już moją trwo-
[gę!"
Zemdlał boleścią. Lecz Anioł mu rzecze:
„Jeszcześ nie odbył pracy swej, człowie-
[cze".
I dał mu pokarm na drogę.

Jeśli i ze mną, niegodnym, o Panie,
Taka jest wola Twoja? Niech się stanie,
Niechaj Ci jeszcze zły sługa Twój służy:
Tylko umocnij kroki drżące, chore,
Tylko mi zeszlij na pokarm w podróży:
Cierpliwość, miłość, pokorę.

S. Witwicki.

Czy oni troszczą się o nas?

Takie pytanie może sama sobie zadaje młodzież, spoglądając w stronę osób starszych. A starsi, rozumiejąc je jako wyrzut, lub jako powątpiewanie, ku nim wymierzone, zapewne gotowi są obrazić się, bo wszakże im się zdaje, że właśnie troszczą się o jej los dostatecznie.

— Czy dostatecznie?

A pytanie to pochodzi już od sumienia, które coś-nie-coś może ma do wyrzucenia starszym i chyba nawet słusznie...

Wprawdzie starsi mają się za wielkich dobrodziejów względem swej młodzieży i w tem ich mniemaniu jest bardzo dużo prawdy. Jednak i żal młodzieży bądź-co-bądź nie jest jej pozbawiony...

Tak, bo jeno wsłuchajmy się, co młodzież nam powie!

— Owszem, rozumiemy, — tak dowodzą, — że od starszych mamy przynajmniej to, co nam jest w życiu codziennem **najniezbędniejsze...** Ale to najniezbędniejsze zwykle odnosi się do potrzeb ciała i zarobku, albo do zdobycia w przyszłości lepszych korzyści materjalnych.

— O, tak, starsi nie żałują nam chleba, szmat i zachęty do pchania się po większe dochody, — tak dalej utyskują młodzi, — lecz jakoś nie domyślają się starsi, że przecież młodzieży coś więcej trzeba, nawet należy się od starszych.

Śmiałe wymagania młodzieży budzą w niejednym człowieku starszym zaciekawienie: jakie swoje potrzeby niezaspokojone mają młodzi na myśli?

Tu dopiero daje znać o sobie **tęsknota,** rozpierająca duszę młodą.

Młodzież nie potrafi swej tęsknoty jasno i w całości wynurzyć. I nic dziwnego! Jeszcze nie jest w stanie rozpoznać wszystkich swoich potrzeb duchowych i życiowych, bo przecież dopiero wstępuje w życie - i jeszcze nie zna siebie...

Owszem, dostrzega wiele w sobie i dla siebie niedostatków, czuje one, lecz najczęściej nie potrafi nazwać je właściwie...

Taki stan duchowy młodzieży mówi nam o potrzebie ścisłego i trwałego przymierza młodych ze starszemi.

Wprawdzie niektórzy młodzi lubią niekiedy, upojeni swoją młodzieńczością, mówić z zapałem: **my i starzy** — to dwa światy obce sobie i nieraz wzajemnie patrzące na siebie wrogo!... Owszem, może niekiedy młodzi mają powody aż nawet do urazy i żalu, lecz chyba jedynie z tej przyczyny, że starsi zamało troszczą się o dobro istotne młodzieży swojej...

A co nazwiemy istotnem dobrem, najpożądańszem dla młodzieży?

Jedno tylko jest takie dobro, a niem jest **piękny ideał moralny.**

Nierzadko dziś można spotkać się z wyrazem ideał, a jednak jest on jeszcze dla wielu słabo zrozumiany. A warto się z nim oswoić, jak ze swoją własnością. Bo to rzecz niezawodna, że, istotnie, każdy człowiek dopóty sam o swej wartości moralnej mało, lub nic nie wie, a tem mniej wiedzą postronni, dopóki nie posiada dla siebie na stałe ukochanego ideału moralnego.

Tak jest on każdemu niezbędny, jak niezbędny jest plan dla budowanego domu... Im okazalszy i dogodniejszy chcemy dom zbudować, tem doskonalszy mistrz musi na niego przygotować plan. To chyba wszystkim wiadome.

A czy życie ludzkie nie wymaga planu? I kiedyż mamy mu plan dobry i piękny zgotować? Czy dopiero w końcu życia? Nie, możliwie najwcześniej, a więc w młodości!

Zaiste, bardzo szczęśliwy młodzieniec, który wcześnie postarał się o plan taki dla siebie. Oczywiście, nie jedynie sam sobie go ułożył, lecz przyszli mu w tem z wielką pomocą starsi jego sprzymierzeńcy. Atoli godzi się zauważyć, że oni mu planu gotowego nie narzucili. — Nie! — Owszem, oni tylko doradzali, wskazywali, zachęcali i wyjaśniali znaczenie każdej cząstki planu. A on z ich przysług chętnie i pilnie korzystał, sam sobie z różnych cząstek tworząc plan moralny i zaraz podług niego budując w sobie piękne zalety moralne charakteru własnego.

Przeto ideał moralny—jest nic innego, jak tylko stały poszczególnego młodzieńca plan dla zbudowania i utrzymania w należytej dzielności własnego charakteru moralnego!

Jest mniemanie powszechne, że bardzo dużo ludzi obywa się całe życie bez ideału, a więc i bez charakteru stałego. Czy to prawda?

Chyba tak. Wprawdzie i oni mają niektóre wady i niektóre zalety stałe, — lecz najczęściej bywają tak dalece zmienni, chwiejni, że nigdy niepodobna przewidzieć, co uczynią za chwilę: źle, czy dobrze i jak się zachowają względem wydarzeń pewnych, które napotkają na drodze swego życia....

Mimochodem warto zauważyć, że jednak w życiu mrowia ludzkiego trafiają się rozmaite ideały, czyli plany życia, bo nieraz nieszczególnie uczciwe, a niektóre nawet całkiem niepoczciwe! Ktoś np. powziął dla siebie plan stały: żyć tak zręcznie, żeby nigdy nie dostać się w ręce policji, więc nieraz dopuszcza się różnych figlów brzydkich i nawet występków ciężkich, lecz zawsze tak cicho i przebiegle, że zazwyczaj policja nic o nich dowiedzieć się nie może... Taki sposób życia niektórzy nazywają nie ideałem, lecz metodą, albo systemem bezpiecznym, osłaniającym szelmoskie popędy, wyrządzające wielu ludziom znaczne szkody!

Ktoś znowu ma inny system: robić, jak się uda, byle dojść do fortuny! — Ktoś inny trzyma się systemu również bardzo szpetnego: oto bywa różny rozmyślnie: pracowity, kiedy kto patrzy na niego,—pobożny tylko dla oka ludzkiego, — płaszczy się przed możnemi, a pyszałek nadęty wobec ubogich i zależnych od niego, — cichy, słodki na ulicy i dla obcych, a u siebie w domu tyran, złośnik, dokucznik nieznośny!...

Takie i tym podobne upodobania stałe zwykle nazywają się: systemem, metodą, lub nawet polityką.

dyplomacją.... A zaś miano: „ideał“ słusznie przysługuje tylko planowi moralnemu, podług którego ktoś pielęgnuje w sobie upodobane zalety charakteru swego.

Czy każdy człowiek zna siebie? - Nie każdy.

Chcąc poznać siebie gruntownie, dobrze jest pierwej uporządkowć swój własny ideał, czyli plan moralny.

Czy każdy wie o tem, że ma stały plan dla swego postępowania codziennego? — Nie. U wielu istnieje nieład wielki w głowie i w sercu. Oni nie wiedzą, które myśli i uczucia są ich własnością, a które tylko chwilowem upodobaniem, lub polityką czasową, zmienną.

Takich właśnie bywa wszędzie najwięcej. Takim nigdy, niestety, niepodobna zaufać, bo zazwyczaj zawodzą, nie tylko nie dotrzymują danego przyrzeczenia, lecz nawet potrafią coraz to zmieniać swe zdanie, wypierają się tego, co powiedzieli przed chwilą, gotowi z przyjaciół stać się napoczekaniu wrogami, pochlebiają mocniejszym, dają się ująć poczęstunkiem lub pogróżką, — słowem, dusze ich, jak piasek lotny, nigdy nie mogą stać się fundamentem pod budynek trwały i piękny.

Od czego więc zależy stały, dobry i mocny ład moralny w duszy ludzkiej? — Tylko od **ukochanego ideału moralnego,** podług którego człowiek już wypielęgnował w swej duszy wszystkie zalety charakteru i tak je ugruntował krzepko, że żadna siła ludzka nie zdoła je zniweczyć, złamać, lub bodaj tylko zachwiać, osłabić...

Taki nigdy nie zdradzi, nie zawiedzie, nie zmieni danej obietnicy.

Taki człowiek — to prawdziwy skarb moralny! Kto chce stopniowo uczynić siebie takim skarbem,— musi przedewszystkiem ułożyć **dla siebie** ideał moralny i umiłować go serdecznie, mocno, niezmiennie. I zaraz musi przystąpić do wypielęgnowania w swoim charakterze wszystkich zalet, wskazanych przez własny ideał ukochany.

Mówimy: ułożyć **dla siebie** ideał moralny.

Zastrzeżenie potrzebne, bo bywają i tacy, którzy przyswoili sobie ideał moralny tylko dla przypodobania się ludziom. On im służy za pozór, za ozdobę, a w swej duszy nie mają zalet odpowiednich... Tacy ludzie to brylanty fałszywe.

Raz jeszcze przeto wypada nadmienić, że kto chce mieć w swoim charakterze istotną moc moralną, jako skarb wielki, **musi podług pięknego ideału moralnego naprawdę wypielęgnować w sobie zalety bardzo czyste i silne.**

Każdy piękny ideał moralny zawiera w sobie: **prawdę, dobro i wiedzę.**

A zalety charakteru zawsze muszą być wierne tym trzem wymaganiom ideału.

Żaden ideał nie będzie doskonały moralnie, jeżeli on w czemkolwiek sprzeciwi się prawdzie, dobru i wiedzy. A i zalety charakteru nie będą miały w sobie dostojeństwa cnót moralnych, gdy one kiedykolwiek wrogo wystąpią przeciwko prawdzie, dobru i wiedzy...

Dlatego ideał moralny musi być budowany bardzo starannie podług prawideł chrześcijańskich. A i zalety chrakteru niezmiennie muszą stosować się do własnego ideału moralnego.

Jeszcze zda się umieścić tu jedną uwagę:

Podług umiłowanego ideału moralnego nie zawsze uda się poznać istotną wartość poszczególnego człowieka, bo niejedn umie ładnie mówić o swoich dobrych chęciach, olśniewa, niejako odurza słowami swemi.

A tylko uczynki nigdy nie zawodzą.

„Po uczynkach poznacie je“...

Co wart plan najpiękniejszy, jeśli służy tylko na pokaz, a nikt nie buduje podług niego, albo zresztą buduje, lecz nie tak, jak plan zaleca?

Równo zatem troszczyć się trzeba o sporządzenie pięknego planu, czyli ideału moralnego—i o wypielęgnowanie podług niego wszystkich zalet moralnych mocnych i trwałych...

Młodzież, owszem, jest nawet bardzo skłonna do umiłowania pięknego ideału moralnego. Ale skąd ma go wziąć? Z palca przecież nie wyssie?

Otóż tu przysługa starszych jest poprostu niezbędna.

Piękny ideał moralny nie tkwi w powietrzu i zjawił się nie dziś dopiero. On istnieje tak dawno, jak dawny jest ideał Chrystusowy, bo przez niego został uzupełniony i udoskonalony. A piękność jego, pożyteczność i uszczęśliwianie, jakie sprawia w życiu poszczególnych ludzi i narodów, — każdemu chyba rzucają się w oczy, więc i młodzieży...

Jednak nie dość, że dzieje narodów ciągle mówią wiele o pięknym ideale moralnym, — bo jeszcze żywi muszą go zachwalić i młodzież skłonić do umiłowania go i doskonalenia swego charakteru podług niego.

Taka zachęta powinna być bardzo częsta, serdeczna i wielce umiejętna...

Zdawać się może komu narazie, że nic łatwiejszego, jak zachwalać piękny ideał moralny i zachęcać młodzież do ulegania jemu. Ale rzeczywistość przekonywa, że to właśnie jest bardzo trudne. Oto starsi częstokroć bywają niecierpliwi, trochę gburowaci, złośliwi, radziby jedynie rozkazywać, zrzędzić, pokpiwać, albo nudzić gadulstwem dość niezręcznem.

Chyba każdy przyzna, że u nas jeszcze niema zwyczaju publicznie i powszechnie namawiać do dobrego — i właśnie dlatego tak bardzo mało mamy u siebie w kraju towarzystw trzeźwości, czytelni, kół młodzieży, kół oszczędności, kół niepalaczy tytoniu..

Starsi zasłaniają się wymówką, że po co nawoływać i namawiać młodzież do wszystkiego, co dobre i prawdziwe. „Alboż tego ona sama nie dostrzega? Owszem, **ona powinna sama** to widzieć i tem się przejmować. Przecież nie dla nas, starszych, ma być młodzież dobra i rozumna, tylko dla swej korzyści. A jeśli nie chce garnąć się do dobrego, jeśli sama nie zastanawia się nad tem, co prawdziwe i dobre, to już niech sama sobie winę przypiszę, gdy wprędce w życiu swojem dozna licznych niepowodzeń i nawet nieszczęć, których uniknęłaby niezawodnie, gdyby sama dla siebie poszukała pięknego ideału moralnego i podług niego wypielęgnowała

w sobie wszystkie zalety charakteru"... Wcale nierzadko takiemi wymówkami bronią starsi swej nieuczynności. Bardzo naganne niedbalstwo!

Każdy człowiek bez wyjątku w ciągu całego życia swego potrzebuje zachęty do dobrego. A jeżeli ona potrzebna jest starszemu, to już chyba tembardziej niezbędna młodemu. Nawet niezbędniejsza młodemu, bo młody, mniej doświadczony, mniej ostrożny i mniej wytrwały, łatwiej zniechęca się i właśnie dlatego coraz powinien być życzliwie i umiejętnie pobudzany do wytrwania w dobrem...

Przytem wiadomo dobrze każdemu, jak młodzież często bywa narażana na przeróżne pokusy, króre jak gdyby pułapki i ponęty ciągną ją do złego... Czy to nie jest otwarta droga do bliskiego nieszczęścia, które czyha na młodzież nieopatrzną? — Starsi łatwo dostrzegają smutne złego następstwa, bo patrzą rozważnie w przyszłość niedaleką, czemuż więc wszyscy nie pouczają młodzieży przychylnie, miłościwie?

Młodzież bardziej powoduje się sercem, anizeli rozumem, bo serce ma tkliwe, skwapliwe i nawet jak gdyby bardzo rącze, a za to rozum jeszcze nader wątły, zamało oswojony z rzeczywistością... Łaknie więc dla siebie od starszych dużo serca, dużo szczerej życzliwości, prawdziwie przyjacielskiej!.... Dlatego tak łatwo można ująć sobie młodzież, okazując jej przychylność. Czemuż przeto starsi tak skąpią jej swego serca? Czy na taką dla niej hojność zdobyć się nie potrafią, albo nie chcą?...

Młodzież bywa zazwyczaj wrażliwa na to wszystko, co dobre, co piękne i co jest prawdą! Trzeba tylko prostotnie, a szczerze zwracać jej uwagę na piękno, dobro i prawdę, a ona stopniowo sama polubi je i zechce postepkami swemi upodabniać się do nich...

Jeszcze i to wiadome jest chyba wszystkim, a osobliwie starszym, że najwięcej niebezpieczeństw grozi młodzieży, bo niech tylko wezmą w niej górę złe popędy, a już niemal napewno **musi** doznać losu nieszczęsnego...

Jeżeli różne dybią na nią złe okazje, jeżeli niemal na każdym kroku spotyka się z przeróżnemi wabikami, namowami i zachętami do złego,—to czy to wszystko, doskonale znane starszym, nie powinnoby ich skłonić do bardzo serdecznej obrony młodzieży, ciągle wystawianej na liczne i groźne niebezpieczeństwa?

Jeżeli złe nigdy nie próżnuje, nawet bardzo pilnie pracuje gwoli pociągnięcia ku sobie młodzieży wszystkiej, — to już to samo dostatecznie przekonywa starszych, — gdy mają w sobie ukochanie dobra, — jak usilnie powinni ją ratować.,.

A przecież starszym z własnego doświadczenia wiadomo, jak okropne skutki muszą wyniknąć zwłaszcza z niektórych występków, tak narazie mile zalecanych młodzieży przez niektórych przyjaciół złego!.. Powinniby starsi ratować młodzież szczególniej od tego, co ich samych, kiedy byli młodzi, bądź sparzyło strasznie, bądź mocno przeraziło widokiem swoim... A więc powinni ją zachęcać do unikania próżniactwa, kart, kieliszka, tytoniu, złej kompanji, sprośnych i głupkowatych znajomych...

Do pracowitej troski o dobro młodzieży jeszcze starszych skłania miłość chrześcijańska. Ta miłość wszakże powinna ożywiać każde serce ludzkie! I dzięki jej tyle już spełniono uczynków pięknych i ciągle nadal są spełniane: jałmużny ubogim, pomoc chorym, opieka nad sierotami, obrona bezsilnym i napastowanym... Każdy, potrzebujący poratowania, ma prawo do serca, pałającego miłością chrześcijańską. Wszyscy też, istotnie, pukają do niego nie napróżno!... Tak, wszyscy, tylko prócz młodzieży... Tak przynajmniej dzieje się u nas jeszcze w bardzo wielu miejscowościach,..

A właśnie młodzież bardzo potrzebuje pomocy chrześcijańskiej. Tak ona jej potrzebuje, jak niwa w porze wiosennej wymaga od rolnika uprawy i siewu, — od słońca promieni ciepłych, pomocnych, — a od deszczu pożądanego orzeźwienia!... Kto ma być dla młodzieży tem, czem dla niwy jest rolnik, słońce i deszcz majowy? Oczywiście — starsi!

Ale u nas częstokroć starsi zgoła nie poczuwają się do spieszenia z taką pomocą chrześcijańską młodzieży swojej. Nawet niejeden starszy, nagabywany, czemu jest obojętny na los młodzieży miejscowej,—tak odpowiada stanowczo, jak gdyby miał słuszność:

— Alboż młodzi są jeszcze dziećmi małemi? Może potrzebują niańki? Ani myślę narażać się na ich grymasy i figle. Nie chcą słuchać, drwią z dawanej im uwagi poczciwej, szydzą z każdego, szaleją tak, że, doprawdy, trudno wytrzymać z niemi. Już im nikt nie da rady, nie poprawi!...

Po tych uwagach, oczywiście, w wielu razach całkiem prawdziwych, należy również słusznie zapytać: a starsi nie potrafią zasłużyć na takie same zarzuty? Alboż wśród starszych ludzi mało mamy nieposłusznych, uparciuchów, pijaków, hulaków, rozpustników niepoprawnych?... A kiedyż ci starsi grzesznicy wpadli w swoje nałogi występne?...

Jeszcze zamłodu!

W młodzieńczych latach zawsze łatwej pozbyć się dopiero zapoczątkowanego występku. Wprawdzie niejeden młodzieniec narazie bardzo niechętnie przyjmuje od starszych czynione mu poczciwe rady, zachęty... Ale jeśli starsi tem się bynajmniej nie zniechęcają, owszem, coraz umiejętniej ponawiają swoje serdeczne upomnienia i przestrogi, zpewnością zczasem on im poddaje się, ulega i oto „wychodzi na porządnego człowieka".

Czy dziś niejeden starszy nie powie o sobie tego, że tylko pewnej osobie przychylnej, która go wporę nawróciła z drogi występnej, zawdzięcza swoje ocalenie? A i to także prawda, że dziś może nawet sporo ludzi starszych, rozpamiętując swoję niedolę obecną, pocichu serdecznie żałuje: czemu w młodości swojej nie napotkali kogo troskliwego, któryby życzliwie sprowadził ich z manowców na drogę poczciwą. Niestety, nie spotkali takiego przyjaciela—i oto dziś gorzko opłakują swoję niedolę, w którą wpadli tylko wskutek swoich występków i niedorzeczności. Zapóźno **sami poznali swoje błędy. A gdyby ktoś dobry i troskliwy wcześnie umiał skłonić ich do porzucenia nieprawości, — uniknęliby klęski, która im zgotowała zgubę.**

Zatem samo życie i doświadczenie przekonywają wszystkich mocno i niezawodnie o potrzebie wspomagania młodzieży radą i opieką przyjacielską przez ludzi starszych, którzy przecież życie i doświadczenie może nawet aż nadto gruntownie poznali....

Ale chodzi o radę i opiekę starszych dla młodzieży nie tej tylko, która już lgnie do złego, bo i dla tej, która ma w sobie dużo poczciwego zapału i serdecznie garnie się do dobrego. A takiej młodzieży mamy bardzo dużo! Ona jednak sama li tylko własnemi siłami zpewnością nie zdoła pokonać wielu trudności, nie nabędzie pożądanej wiedzy, nie udoskonali swego umysłu i serca, jeśli nie dozna wielkiej pomocy od starszych, życzliwie dla niej usposobionych...

Starsi powinni taką młodzież zachęcać do wytrwania w dobrem, ułatwiać jej wzmacnianie woli, uszlachetnianie ambicji, nabywanie nauk potrzebnych... Nawet i o to muszą się zatroszczyć, ażeby młodzież umiłowała własny ideał moralny — i podług niego sama wypielęgnowała w sobie pożadane zalety charakteru. Tylko w taki sposób ta młodzież stanie się moralnie doskonalszą, pożyteczniejszą i, być może, szczęśliwszą.

A tyle pomyślnych rezultatów zawdzięczać będzie nie tylko własnej pracy, ale też w znacznym stopniu i życzliwej, ofiarnej pomocy starszych przyjaciół swoich...

Szczęśliwy ten młodzieniec, który na swej drodze spotkał wielu takich przyjaciół starszych. I ci przyjaciele w szczęściu młodzieńca swego znajdą dla siebie uszczęśliwienie,. bo wszakże ich wysiłki dobre nie będą stracone, każda praca dobra wcześniej lub później musi wydać plon korzystny.

Niechże przeto starsi nie patrzą obojętnie na swoję młodzież, która zawsze pomocy ich bardzo potrzebuje!

Czy wszyscy starsi patrzą obojętnie? — Nikt tego nie twierdzi, ale to pewna, że ogromna większość starszych zgoła wcale nie interesuje się losem swej młodzieży.

Czy chcecie dowodow na to? Jest ich mnóstwo. Weźmy pod uwagę tylko kilka: oto wielki jest u nas brak szkół zawodowych i niemniej wielki brak rozrywek szlachetnych.

Za to mamy niezmiernie dużo takich starszych, co ciekawie wglądają w złe postępki młodzieży naszej tylko po to, ażeby z niej pokpiwać, obmawiać ją, nawet jak gdyby radować się z jej nieszczęścia.

Słowem, nasza młodzież jeszcze bardzo mało liczy pośród starszych swoich przyjaciół, a natomiast ogromnie wielu przeciwników, lub nieczulców.

I za co, spotyka naszą młodzież taka niechęć, albo nieczułość? W czem zawiniła?.. Wprawdzie z ust starszych spadają na nią potoki oskarżeń o najrozmaitsze zdrożności, występki, niecnoty. Ale godzi się zapytać: skąd pochodzą one?

Tylko, oczywiście, z jej natury młodzieńczej, w której wzięły górę popędy szkodliwe. A czemuż wzięły górę? Czy nie można było temu zapobiedz? Czy na to nie ma sposobów? Owszem, są,—ale kto miał się tem zająć? Czy tylko sama młodzież nieopatrzna, lekkomyślna, prawie nie zastanawiająca się nad zgubnemi następstwami własnych postępków nagannych?

Starsi nie powinni zniechęcać się do swej młodzieży. Co więcej, nie powinni tchórzyć, albo poddawać się lenistwu i opieszałości wobec wad, rosnących w młodzieży. Nie wolno im lekceważyć zła, które stopniowo opanowywa duszę młodzieży i gotuje jej smutną dolę!.. Toć każdy starszy wprawdzie przestał być młodzieńcem, ale nie przestał być człowiekiem, któremu nie powinno być obojętne to wszystko, co się odnosi do ludzi, a młodzi to także ludzie, bardzo zasługujący na pomoc starszych choćby dlatego, że są jeszcze bezsilni i nie zdołają sami sobi bez pomocy starszych poradzić w sprawach zarobkowych i moralnych!...

Pomoc starszych materjalna i moralna jest młodzieży naszej ustawicznie niezbędna!

Czy takiej pomocy dopiero młodzież dzisiejsza pożąda, — a dawniejsza potrafiła się bez niej obywać? Nie. Zawsze tak było, jest i będzie, że młodzieży swojej muszą starsi ustawicznie pomocy udzielać.

A więc ci, co dziś są starsi, dawniej, kiedy jeszcze byli młodsi, również pożądali wielorakiej pomocy i, być może, nawet obficie otrzymywali ją od starszych swoich.

Jeżeli przeto w młodości swojej byli wspomagani, niechże teraz, kiedy są starsi, odwdzięczają się za tamtą pomoc w sposób szlachetny: pomagając młodzieży swojej.

Za pomoc otrzymaną starsi powinni odpłacać młodszym pomocą swoją.

Taki jest stały w życiu ludzkiem porządek wdzięczności

A jeżeli komu zdaje się, że on nic nikomu nie zawdzięcza, bo wszystko, co posiadł, sam musiał zdobyć ciężką, wytrwałą pracą, a nikt mu nic nie dał „nawet na owinięcie palca," — to jednak i takiemu trzeba wytknąć, że grubo się myli. No, chyba udowodni, że chował się w lesie i nic nie umie! A jeżeli wychowywał się wśród ludzi i umie bardzo dużo, to, utrzymując, że nic od nikogo nie dostał, grzeszy wielkiem samochwalstwem i nawet niewdzięcznością!..

Prawda! Bo już pomińmy dziecięce jego lata, kiedy starsi, musieli go nosić na ręku, uczyć jeść, chodzić i mówić,—o czem wszyscy wiedzą,—a przejdźmy do tych czasów pacholęcych i młodzieńczych, kiedy już zaczął się uczyć... Oto chwali się, dajmy na to, że bardzo dużo wiedzy zdobył sam tylko własną pracą. Jednak niechże pozwoli, że go zapytamy, a skąd sam czerpał wiedzę? Czy sam sobie ją ugotował z mchu leśnego i piasku nadrzecznego? Gdzietam! On ją czerpał w szkołach i z książek, które powstały tylko dzięki pracy mnóstwa ludzi starszych, ofiarnie mozolących się gwoli niesieniu pomocy młodzieży, jeszcze bezsilnej, bezradnej, pożądającej pomocy starszych.

Zawsze tedy wracamy do jednej prawdy zasadniczej: że każdemu bez wyjątku młodzieńcowi niezbędna jest pomoc starszych, pomoc nie dorywcza, nie byle jaka, ale pomoc doskonała, umiejętna, ser-

deczna i całkowita zarówno w potrzebach materjalnych, jak i w moralnych.

Niechżeż każdy człowiek starszy wsłucha się w głos sumienia własnego, które taki daje mu nakaz wyraźny: Bądź uczynny dla młodzieży naszej, bo ona jest przyszłością narodu! Życzysz swemu narodowi szczęścia? Ale młodzież to ludzie, którzy dopiero żyć zaczęli. Czy na nich w dalszej drodze życia czeka szczęście gotowe? — Nie. — Oni je muszą zdobywać niezmiernie ciężką i trudną pracą, wykonywaną nietylko umiejętnie, ale i uczciwie!.. Owszem, zdobędą dostatek i pomyślność tylko o tyle, o ile będą dostatecznie wykształceni fachowo i moralnie udoskonaleni podług własnego ideału moralnego.

Dlatego każdy młodzieniec musi być dwojako przygotowany do życia dalszego staranną pomocą starszych: fachowo i moralnie.

Młodzież rozumna wie o takiej potrzebie swojej, przeto spoglądając na swoich starszych, zadaje sobie pytanie: czy oni naprawdę troszczą się o nasze szczęście? A znowu starsi, słysząc to pytanie, zpewnością nie polenią się i odtąd już pilnie będą pomagali młodzieży, wzajemnie zachęcając się tem hasłem: niech młodzież przy naszej pomocy stanie się dobrą i pożyteczną, a niechybnie zdobędzie dla siebie i narodu całego dostatek i szczęście...

Życie ludzkie podobne jest do życia rośliny:
Myśl pączkiem, słowo kwiatem, a owocem czyny.

Franciszek Morawski.

W kole młodzieży.

Hej, radością oczy błysną,
I wieniec czoło okrasi,
I wszyscy się mile ścisną,
Bo to wszystko bracia nasi.

Braterstwa ogniwem spięci,
Zdejmijmy z serca zasłonę,
Otwórzmy myśli i chęci —
Święte, co tu objawione!

Pochlebstwo, chytrość i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu święty ma przybytek
Ojczyzna, nauka, cnota!

Ale kto jest w naszem gronie,
Pomnij na przysięgę swoją,
I w każdej chwili żywota,
Czy przy pługu, czy w koronie,
Niechaj ci w umyśle stoją:
Ojczyzna, nauka cnota!

Adam Mickiewicz.

Z niezłomną wolą, z sercem niezgasłem,
Wśród półwiekowej zawiei,
Jam życie przeszła pod świętem hasłem:
Wiary, miłości, nadziei.

Seweryna Duchińska.

A jednak musimy!...

Takie postanowienie: a jednak musimy!... pochodzi nie z chwilowego zapału, lecz z długiego namysłu i do żywego zadraśniętej ambicji narodowej..

Mam w tej chwili na myśli handel zbożem polskiem. Nigdy nie mogę pogodzić się z tem, że handel zbożem naszem całkowicie jest w rękach żydowskich. Dlaczego tak jest — i czy tak być powinno? Czy nam, polakom, nie wstyd, że na pracy rolnika polskiego, pracy tak znojnej i tak męczącej swoją niepewnością, grubo zarabia kupiec żydowski? Zauważmy jeszcze drugą hańbę bolesną, że oto handel zbożem, trzymany mocno i zręcznie przez żydów oddaje wszystkich naszych rolników w zależność żydowską, niemal niewolniczą!..

Nie ukrywajmy tej prawdy, która nam przed całym światem nie robi sławy chlubnej!.. Bo przecież świat, ciągle mając jednę i tę samą wiadomość że polacy zaledwo potrafią zboże uprawiać, ale sprzedać je już nie potrafią, — musi mieć o nas opinję bardzo niezaszczytną tej treści:

— Widocznie polacy albo są wielce niedołężni albo nazdwyczajnie leniwi, bo czy kto gdzie słyszał żeby cała ludność rolnicza w kraju swoje plony oddawała na sprzedaż obcym kupcom? Trzeba być wielkim niedołęgą, albo tak ciemnym i tak nie ambitnym, żeby potulnie pogodzić się z tym stanem rzeczy, podobnym do obroży niewolniczej!

Zpewnością tylko takie mniemanie ma świat cały o rolnikach polskich. A oni co na to?

Dotychczas prawie nic nie robią dla zmiany tego stanu na lepsze.

Gdy się kto odezwie, zachęcając rolników do ujęcia handlu zbożem w swoje ręce polskie, na to rolnicy, owszem, odpowiadają przychylnie, lecz w ich odpowiedzi, niestety, brzmi niewesoła nuta bezsilności, niezaradności, a właściwie... niechciejstwa.

Bo wszakże trudno w to uwierzyć, iżby niepodobieństwem było dla polaków zająć się handlem zbożowym. Bo co czynią żydzi,—to samo również potrafią wykonać polacy. Słyną w całym świecie polacy ze swoich zdolności do prac przeróżnych, nawet najtrudniejszych, więc nikt w to nie uwierzy, że polacy tylko jakoby do handlu zbożowego są niezdolni!

Jako żywo, tak nie jest! A przeto inna być musi przyczyna tego zjawiska dla nas, doprawdy, hańbiącego, że dotychczas ciągle tylko żydzi handlują zbożem polskiem.

Jakaż jest istotna przyczyna? Czy może brak pieniędzy? — brak ludzi? — albo może wreszcie tak wszyscy jesteśmy bogaci, że sami takiego zatrudnienia dla siebie nie potrzebujemy, więc niech tam i żydkowie tutejsi pożywią się przy naszem zbożu?—Ależ nic z tego nie może stanowić wymówki dla nas, bo i pieniądze znalazłyby się na taki handel, — i ludzi mamy poddostatkiem zdolnych i łaknących pracy pożytecznej, — i sami jesteśmy zbyt ubodzy, więc zarobek z handlu zbożowego przydałby się bardzo wielu rodakom naszym...

Przeto, jakaż jest przyczyna jedynie prawdziwa? Tylko jedna — istotna — **niechciej wielki!...**

Zawsze to jedno powtarzać będziemy, bo musimy, gdyż to tylko jest prawda oczywista.

Zresztą po co to dopiero rozgłaszać dzisiaj, kiedy o tem wszyscy wiemy oddawna. Każdy z nas zawsze jedno powie szczerze i otwarcie, że **gdybyśmy jeno chcieli, już byśmy cały handel zbożem w swoich rękach mieli...**

A nie mamy go dotychczas tylko dlatego, że **nie chcemy**, bo, doprawdy **wielki niechciej** panoszy się jeszcze w duszy naszej!

To prawda gorzka, ale niejeden rodak już ma gotową wymówkę taką:

— A no, chyba tak jest, jak powiadacie. Trochę nam się nie chciało — i jucha ten Abramek dużo w tem zawinił, bo zawsze przybiegał do nas po zboże, a tak mełł swoim językiem chwacko, tak otumaniał i wscibiał gotówkę, że się człek dawał skusić, gdyż, prawdą, a Bogiem, gotówkę wscibiał w porę, kiedy była bardzo potrzebna, — przytem, godzi się wyznać, że i strach mnie zdejmał na myśl, co ja sam pocznę ze swojem zbożem, komu je sprzedam i kiedy? Może wreszcie znalazłoby się wśród nas kilku takich, coby potrafili poszukać innych nabywców, nie żydów, na zboże nasze, ale, wiadomo, jaki to bywa zwyczaj u ludzi naszych, jak zaczną namyślać się, mówić, a przytem spierać się i kłócić,—tak ja, przywodząc sobie to wszystko na pamięć—pomyślałem, że jakkolwiek to jest rzecz dobra i nawet potrzebna, iżby ten handel zbożowy przeszedł całkiem w ręce nasze, ale teraz trzeba jeszcze trochę żelżyć, poczekać na czasy lepsze, dogodniejsze. No i na takie uwagi moje zgadzali się sasiedzi... Odkładaliśmy na potem... I to **potem** przechodziło z roku na rok... I tak schodzi. Wiadomo, że to jest niedobrze i nawet nieładnie, nie pasuje nam, rolnikom, w czasach dzisiejszych, kiedy coraz więcej nauki idzie do głowy, być tak zależnym od kupca żyda, który zpewnością wielce szachruje i z nas dla siebie ciągnie korzyści... Jużby się zdało teraz ten handel uczynić tylko naszym, polskim... Ale jak? — radźcie, chłopcy!.. Bo ja sam już nie wiem co więcej o tem powiedzieć...

Tak częstokroć kończą się przygodne narady o ujęciu w swoje ręce handlu zbożem naszem...

Ten handel może w każdej chwili stać się naszym, — tylko trzeba zacząć rozumnie i dzielnie. A na takie zalety stać nas przecież!

Załóżmy spółki rolne podług statutu Związku spółdzielni rolniczych (Warszawa, Mazowiecka, 9). Następnie wejdźmy w porozumienie z intendenturą wojskową, która **musi** z naszych spółek rolnych nabywać zboże polskie na potrzeby wojska polskiego.

Nie tajmy tego, że o intendenturze polskiej krążą wieści mętne, odbierające naszym rolnikom zaufanie do tego urzędu polskiego. Może być, że niektórzy urzędnicy woleliby z żydami handlować—lecz zpewnością wielu innych urzędników intendentury musi przychylnie odnosić się do postanowienia rolników naszych, — postanowienia właściwego i bardzo na czasie. Bo kiedyż mamy zapoczątkować handel polski zbożem polskiem? — Tylko teraz, kiedy już lada dzień będziemy mieli, daj Boże, nowe zboże obfite. Warto jeszcze zbiorowo wnieść podanie do samego Pana Ministra Spraw Wojskowych o zamiarach rolników polskich, a on obmyśli ułatwienia dla nich, jak mają swój handel nowy rozpocząć od obsługiwania wojska polskiego.

Więc do dzieła!

Musimy zacząć w tym roku!

LIST Z BYCHAWY.

Dnia 26 czerwca r. b., w niedzielę, odbyło się w Bychawie zakończenie roku szkolnego miejscowej szkoły powszechnej. Rano tego dnia o g. 9-ej uroczyste nabożeństwo odprawił ks. prefekt Jabłońsk. A po południu o 6-ej godzinie w domu ludowym urządzono popis dziatwy szkolnej i doręczenie jej cenzurek. Na zakończenie tej uroczystości nauczycielstwo sprawiło zarówno bardzo licznej dziatwie, jak i publiczności zapełniającej po brzegi salę domu ludowego, niezmiernie miłą niespodziankę, bo dało przedstawienie teatralne, odegrane wyłącznie przez uczniów i uczennice szkoły powszechnej.

Wystawiono sztukę p. n. „Baśń Królowej Róży" w trzech odsłonach, napisaną przez M. G. Dąbrowską. Treść sztuki ciekawa, niezwykła i bardzo powabna. A już prawdziwą jej ozdobą były ubrania dzieci grających, bo każde z nich miało piękny strój, podobny do kwiatu, którego było przedstawicielem.

Ile dzieci występowało na scenie, — a było ich przeszło trzydzieścioro, — tyle widzieliśmy przeróżnych kwiatów, więc była róża, fijołek, lilja, bratek, konwalja i t. d. Każde dziecko, jak kwiat uroczy, ubrane stosownie, będąc w ciągłym ruchu na scenie, sprawiało ustawiczną mieszaninę kolorów i postaci. Przyznać trzeba, że dzieci grały wybornie, przygotowane było bardzo starannie, role umiały i w tańcach, pełnych wdzięku i ruchu, nawet nader zręcznego, znać było wielkie wyćwiczenie, bo żadnej nie popełniły omyłki.

Publiczność i dziatwa na widown były bardzo zadowolone, serdecznie dziękowały oklaskami,—a nadto osobną żywią wdzięczność dla głównego organizatora tej zabawy, kierownika szkoły miejscowej, p. Michała Pidka, który, istotnie, włożył ogrom pracy w całe urządzenie tego przedstawienia bardzo miłego. Na długo pozostanie ono w pamięci publiczności. Jest nawet pragnienie powtórzenia tej sztuki. Dziękujemy za już, a prosimy o jeszcze.

A w poniedziałek, w uroczystość świętych Apostołów, Piotra i Pawła, grono mieszkańców Bychawy naradzało się o potrzebie założenia w Bychawie koła Polskiej Macierzy Szkolnej — i po omówieniu korzyści, jakie koło da miejscowemu społeczeństwu, postanowiło zwrócić się do głównego zarządu P. M. S. o zatwierdzenie koła w Bychawie. Narazie zapisało się 30 osób, to jest tyle, ile doradza instrukcja.

Założyciele Koła w Bychawie już podanie swoje przesłali do zarządu warszawskiego; pilno im zabrać

się do pracy oświatowej, która tak jest pożądaną, zwłaszcza dla młodzieży.

Przedewszystkiem na sercu każdemu leży potrzeba utworzenia wielkiej czytelni, ciągle zasilanej coraz nowemi książkami. Mamy nadzieję, że już za tydzień urzeczywistnimy swoje pragnienia gorące,— ujrzymy w Bychawie czytelnię Koła P. M. S. zaopatrzoną w bardzo wiele książek pożytecznych i ciekawych. Daj Boże!

W piątek, d. 3 lipca, pochowaliśmy na cmentarzu w Bychawie skromną mieszkankę wsi Zaraszów, Marjannę Baranowę, wdowę po ś. p. Andrzeju Baranie, małorolniku tejże wsi. Bardzo zasłużyła sobie ś. p. M. Baranowa na pochwalę publiczną. Odznaczała się zawsze wielką czystością obyczajów chrześcijańskich, była wzorową żoną i gospodynią, bardzo uczynną i ofiarną. Dla kościoła parafjalnego wiele złożyła ofiar cichych, a dla rodziny swojej była serdeczną dobrodziejką. Miała umysł czujny, myślący, wnikliwy i samodzielny, o wielu sprawach wydawała swój sąd rozumny i trafny. Lubiła czytać wiele książek religijnych, bo była niezmiernie pobożna. A w pobożności swej i ofiarności znajdowała dla siebie jedyne ukojenie w nieszczęściu, które ją od dłuższego czasu nawiedziło i było dla niej bardzo dotkliwem: oto doznała wewnętrznego kalectwa — i ono już jej nie opuściło, nawet było przyczyną jej śmierci przedwczesnej: w sile wieku zeszła z tego świata zaraz po operacji, dokonanej w Lublinie. Wdzięczna rodzina ciało jej sprowadziła do Bychawy i pochowała w grobie murowanym obok zwłok jej męża na cmentarzu parafjalnym. Zgasła bardzo zacna niewiasta! Spełniła wiele uczynków dobrych, które na długo pamięć o niej zapisały w sercach chrześcijańskich.

Światłość wiekuistą racz jej dać, Panie!

Pan Prezydent na Pomorzu.

Pan Prezydent znowu w tym roku odwiedził nasze Pomorze, tak nam, polakom, drogie z wielu względów, bo tam mieszka lud, bardzo kochający Polskę i bo tam lud, moralnie bardzo uczciwy, strzeże wiernie a mocno dla dobra całej Polski wolnego dostępu do morza Bałtyckiego. Otóż Pan Prezydent bardzo miłuje lud pomorski, rad go przy każdej sposobności odwiedzić. A teraz nadarzyła się do tego okazja ważna, bo właśnie w Grudziądzu, w końcu czerwca, została urządzona wystawa różnych ciekawych rzeczy pomorskich. Na tę wystawę udał się P. Prezydent w otoczeniu wielu osób dostojnych i tam, w Grudziądzu, 26 czerwca, z okazji otwarcia wystawy, tak przemówił do licznie zebranych rodaków:

„Znając — słowa P. Prezydenta — wasze zamiłowanie pracy i umiejętność organizowania się, nie wątpiłem, że ta pierwsza wystawa pomorska, która miała zobrazować wasze wysiłki, oraz rozwój lotnictwa i przemysłu, wypadnie dobrze. Muszę jednakże przyznać, że oczekiwania moje znacznie zostały przekroczone przez rzeczywistość, jaką mi daliście. Istotnie, należy tę wystawę nazwać nietylko pierwszą, ale i pierwszorzędną. Chciałbym, aby jaknajwięcej obywateli Rzeczypospolitej, którzy w tym czasie zwiedzają Polskę, skierowało swe kroki tutaj, do Grudziądza, w celu poznania, jak cenną dzielnicą jest Pomorze, jak Pomorze dzielnie pracuje i organizuje się umiejętnie.

„Wiem o waszym niepokoju, jaki u was tu, na Pomorzu, wywołały pogłoski o rewizji naszych granic zachodnich. Widzę, że ten niepokój nie zmnieszył waszej chęci i zdolności do pracy, lecz, przeciwnie, zdwoił jedną z największych waszych zalet, t. j. energję. Aczkolwiek podkreślacie tę wielką zaletę waszą, że liczycie przedewszystkiem na siebie samych, to muszę jednakże przypomnieć, że sprawa Pomorza nie jest wyłącznie sprawą tylko waszą. Sprawa Pomorza jest sprawą Polski całej, sprawą jej istnienia i żaden rząd, żaden sejm, żaden prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nie dopuści do tego, aby przedstawiciele Polski zasiadali do stołu, mając za przedmiot obrad rewizję naszych granic.

„Nie jest to tylko moje osobiste przekonanie. Chcę was utrwalić w przekonaniu, że takie jest uczucie całej Polski. Te nieszczęsne chwile dalekiej przeszłości naszej, kiedy lekceważyliśmy sprawę morskiego wybrzeża, już się nigdy nie powtórzą. Dziś jest to tak powszechnie zrozumiane, że w kołach odpowiedzialnych pogłoski te niepokoju nie wywołują. Niepokój może górować tylko w sercach ludzi, którzy żyją dniem dzisiejszym, lecz każdy, kto patrzy w przyszłość, nie może mieć żadnej wątpliwości, iż Polska jest niepodzielna, a Pomorze jest jej nieodłączną częścią i wszyscy polacy staną jak jeden mąż w obronie całości Rzeczypospolitej, oraz przynależności Pomorza do Polski.

„To przekonanie niech wzmocni tych, którzy oddawali się zwątpieniu i zapewni im spokój duchowy przy pracy. Nikt w Polsce nie będzie handlował ziemią polską, tembardziej, gdy ona prowadzi do morza.

„Zachęcając was nadal do takiego ufnego traktowania sprawy, ażeby na zdwojone wysiłki wroga odpowiadać zdwojoną pracą, — jeszcze raz wznoszę okrzyk: Niech żyje, niech rozwija się Pomorze na chwałę Polski!".

Mowę Pana Prezydenta wysłuchano w skupieniu i podziękowano za nią serdecznie.

' Obrachunek urzędowy w Rzymie osób, przybywających do Stolicy Apostolskiej dla dostąpienia odpustu jubileuszowego, podaje takie liczby: W pielgrzymkach zagranicznych od stycznia do maja przybyło sto tysięcy osób: z Francji 26 tysięcy, z Niemiec 24 t. z Polski 7 t. z Anglji 6 t. z Ameryki 5 t. z Serbji 4 i pół. t. a z Hiszpanji, Belgji i Węgier po 3 t. z Portugalji i Austrji po 2 t., a z Norwegji, Szwecji i Danji razem 2 t. Z Włoch najwięcej bo 250 tysięcy.

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.